

WSPÓLNA PRACA

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDU SZKOLNEGO SZKOŁY Powszechniej № 2 w Międzyrzecu Podlaskim

MIĘDZYRZEC — KWIECIEŃ 1938

ZWYCZAJE WIELKANOCNE

Żadne święto w Polsce nie może się poszczycić taką barwnością obyczajów ludowych, jak Wielkanoc. Począwszy od strojów, które z nadejściem wiosny ożywają się wielobarwnymi odmianami, a skończywszy na pisankach, tym prawdziwym symbolem wiosennej barwności i świeżości — wszystko tu na wiścigi idzie na spotkanie święta zmartwychwstania całej przyrody polskiej. Koniec długotrwałej zimy daje sposobność do wyznania wesołych zwyczajów, jak powieszenie śledzia na suchej wierzbie, za to, że ludzie przez „tyli czas” głodem morzył, lub śmigus widowisko w drugi dzień świąt.

Już za dawniejszych czasów był u nas zwyczaj wycinania w środę popielcową gałązek wierzbowych, malinowych lub porzeczkowych i wstawiania ich do naczynia z wodą. Gdy zazieleniły się i zakwitły, lud w Palmową Niedzielę je święcił, a wracając z nabożeństwa, chłostano się nimi dla żartu, wołając przy tym:

„Nie ja biję. Wierzba bije!”

Za tydzień — Wielki dzień! Za sześć noc Wielka Noc! Bądź zdrowa, jak woda, Bądź bogata, jak ziemia...”

Nawet Wielki Piątek dzień najostrzejszego postu, żałoby i umartwień nie był pozbawiony zwyczajów humorystycznych. Jędrzej Kitowicz w swych pamiętnikach z epoki saskiej, tak opisuje zwyczaje ludowe w wielkim tygodniu:

„W Piątek Wielki wieczorem, albo w sobotę rano drużyna dworska przy małych dworach — uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszala nad drogą na suchej wierzbie albo innym drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim. Żur wynosi z kuchni jako dłużej im niepotrzebny, co było siódłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu. Za

niosącym frant jeden szedł z rydłem mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów co szedł z rydłem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu zmyślanemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego”.

W niektórych okolicach Polski dotąd przechował się zwyczaj wypędzania, lub topienia Judasza w Wielką Środę. W dniu tym chłopcy wiejscy łapią pierwszego kota, umieszczają go w garnku i zasypują popiołem, poczem garnek wraz z zawartością zrzucają z drzewa albo z parkanu kościelnego. Naczynie roztrzaskuje się w kawałki, kurz tumanami sypie się z rozbitego garnka, a kot w przerażeniu zmiata, wtuliwszy ogon po siebie — w tym momencie czekający na „Widowisko” chłopcy z wrzaskiem pędzą za kotem, hałasując kołatkami na pamiątkę ucieczki Judasza z ostatniej wieczery.

W innych znów okolicach kraju dotąd panuje zwyczaj zrzucania z wieży kościelnej wypchanego słomą bałwana, uszytego z gałganów, mającego wyobrażać Judasza. Skoro tylko „Judasza” został zrzucony z wieży, jeden z chłopaków, porwawszy za postronki, uwiązany u szyi bałwana, włóczy go po ulicy, podczas gdy inni gonili, bijąc bez ustanku kukłę kijami aż do zupełnego zniszczenia.

Powszechnie w całej Polsce spotyka się wierzenie, że kto w Wielki Piątek o wschodzie słońca obmyje się w bieżącej wodzie, wolny będzie przez cały rok od bólu głowy i oczu. Dlatego też w dzień ów wszyscy śpieszą do rzek i potoków, kogo zaś starość lub choroba zmuszają do pozostania w domu, prosi swych bliskich o przyniesienie mu wody źródlanej w naczyniu. Woda ta musi być stale bieżąca. Po umyciu chorego odnosi się ją z powrotem do rzeki.

W Wielką Sobotę odbywa się dotąd święcenie ognia: Po chatkach gaszą wtedy stary ogień, a przynoszą z kościoła na rozniecenie nowego ognia święcone, płonące świece. Gdzie indziej, w okolicach obfitujących w wody, w dniu tym chłopcy palą przed kościołem ogień z gałęzi tarniny, a uzyskane węgle rzucają do wody, które następnie święci się. Wodą tą kropią siebie i rodzinę, a potem swoje domostwa, by uchronić je przed nieszczęściem. Największa jednak liczba zwyczajów ludowych przypada na sam dzień Wiel-

kanocy. Od niepamiętnych czasów, istnieje naprzykład zwyczaj, zabraniający jeść święcone temu, kto się spóźnił na Rezurekcję. A że była to surowa kara — w dawnych czasach obchodzono post ściśle i żołądki były dobrze wymorzone — więc też lud pilnie przestrzegał, by się na Rezurekcję nie spóźnić.

Po odbytej Rezurekcji ludzie wracają do domów, gdzie zasiadają do święconego. Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że ceremoniał święcenia jądła wielkanocnego przez duchowieństwo katolickie w tej postaci, w jakiej u nas to widzimy, wytworzył się jedynie w Polsce i nie jest znany gdzie indziej tak, że gdy w roku 1808 szwoleżerowie polscy, walczący wówczas w Hiszpanii, prosili tamtejszych księży katolickich o poświęcenie jądła wielkanocnego, księża hiszpańscy byli w wielkim kłopotcie, nie mogąc znaleźć odpowiednich przepisów liturgicznych.

W Polsce rozpoczyna się święcone od dzielenia się jajkiem, co jest połączone ze składaniem sobie przy tej okazji życzeń pomyślności. Stół w dniu tym jest oczywiście zastawiony najobficiej, pokrywa go biała serweta, a wokoło przystraja go zieleń. Na środku stołu króluje baranek, dawniej zwykle na sucho upieczone jagnię, w późniejszych czasach zrobionych z masła, a obecnie coraz częściej fabrykowany z cukru. Dokoła baranka widnieją mięsiwa, strojne w gałązki bukszpanu, jaja ugotowane na twardo, ser, po bokach słodycze, cia-

stka różnorakie, mazurki, „króchalce”, strucle z makiem, placki, a straż nad tym wszystkim trzymają „baby” w czepcach z białego cukru, posypanego kolorowym maczkiem. Na wsi „baby” zastępują prosto plackami i białymi kołaczami, a w niektórych miejscowościach na Litwie i Białorusi wyrabiają jeszcze doskonałe paschy z sera. Święcone, albo przynajmniej ważniejszą jego część, to jest sól, jaja i pieczywo, noszą gosposie do kościoła, gdzie odbywa się święcenie jądła przez miejscowego proboszcza. Podczas święconego, po spożyciu jaj, wychodzi się na wsi do ogrodu i rzuca się skorupy na drzewa, by je uchronić od mszyc, całe zaś pisanki wynosi się w zboże na pole, aby ogród nie wybił zasiewów.

Drugi dzień Wielkanocy jest w całej Polsce dniem zabawy i żartów. Śmigus albo dyngus jak go różnie nazywają, rozpowszechniony był we wszystkich sferach od niepamiętnych czasów. U ludu oblanie wodą dziewczyny jest poniekąd wyróżnieniem jej z grona towarzyszek, pewną zaczepką. Że dziewczyny ceniły sobie to wyróżnienie, świadczy piosenka:

Żałowałaś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody,
Nie potańczę na dożynku
Z tobą, niemrawo, Jasinku!
Poza tym w drugi dzień świąt w Krakowskim chłopcy przebierani z żołnierzy i cyganów chodzą po chałupach i śpiewają.

Również w drugi dzień świąt odbywa się w Krakowie, a dawniej odbywał się we wszy-

stkich miastach polskich, t. zw. Emaus. Był to rodzaj zabawy ludowej pod otwartym niebem, w miejscu specjalnie w tym celu na stałe w każdej miejscowości wybranym.

Obrządek ten miał przypominać spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa z Apostołami na drodze prowadzącej do Emaus. Z pośród miast polskich tylko Kraków zachował ten zwyczaj po dzień dzisiejszy. Liczne tłumy ludności wędrują na Zwierzyniec, aby tam bawić się przy straganach z łokciami i namiotami z różnymi niespodziankami.

Święta Wielkanocne są bogate nie tylko w obyczaje lecz i w sztukę artystyczną. Zachowało to się jeszcze po dziś dzień zwłaszcza w Polsce na Węgrzech i na Ukrainie, niezwykłej piękności stroje ludowe, rzadkie koronki i hafty, kilimy i urządzenie całego wnętrza mieszkalnego i pisanek wielkanocne.

O pisaniu, rysowaniu i malowaniu Wielkanocnych jajek istnieje ciekawe podanie zapisane w rękopisie pochodzącym z X. wieku, wedle którego to podania zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Magdalena. Rzecz charakterystyczna, że podanie to powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Bolejącej przy pustym grobie Zbawiciela Marii Magdaleny ukazał się anioł i rzekł: „Nie płacz Marió, Chrystus Zmartwychwstał!” Uradowana pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izdeb-

ce swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z nimi przed dom, napotkała apostołów, którym poczęła jajka te rozdawać, głosząc o Zmartwychwstaniu Pańskim. Jajka w rękach apostołów zmieniły się w ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi.

W siedleckim istnieje legenda, że kamienie, którymi ukamienowano świętego Szczepana, zamieniły się w pisanek. Inna legenda ludowa głosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien ubogi niosący kilka jajek na sprzedaż do miasta, postawił koszyki i pomagał Zbawicielowi dźwigać krzyż, a gdy powrócił do koszyka zobaczył, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanek. Sposób i technika malowania pisanek są bardzo rozmaite, lecz o tym już nie piszę.

CHOCHOWSKI FR.
kl. VI. B.

Znam jedną taką wieś w której do dzisiejszego dnia obchodzą następujące zwyczaj: W Wielki Czwartek nad wieczorem dzieci zbiegają się na końcu wsi. Każde coś ma ze sobą: jedni mają tak zwane klekotki, a inne rejgotki. Gdy już się ściemni idą przez wieś i kłękają lub rejgoczą. Wtedy wieś przypomina sobie czas żałoby.

A ludzie starsi idą za wieś, znoszą powywracane stare krzyże, układają je pod innym krzyżem na stos i palą. Sami siadają dookoła og-

niska śpiewając pieśni wielkopostne i przypominają sobie Mękę Pańską.

NOWOSIELSKI CZ.
kl. VI

Zwyczaje świąteczne są w każdej okolicy inne. Ja chciałbym opisać kilka zwyczajów z okolicy mojej.

Jeden z dawnych zwyczajów to chodzenie starszych chłopców po wielkodnicy. „Wielkodnica” jest to zbieranie jaj i bułek w swojej wsi. Po tej wielkodnicy chodziło kilku chłopców od chałupy do chałupy, zbierali oni jaja i bułki. Później to wszystko sprzedawali, a za te pieniądze urządzali zabawę w Przewodnią Niedzielę. Nie wolno było urządzać zabaw w czasie świąt, tylko dopiero w Przewodnią Niedzielę.

Był także zwyczaj w drugi dzień świąt obdarowania pisanekami młodszych dzieci, a teraz jest zwyczaj oblewania się wodą; nazywają to przewodami. Przewody odbywają się w Przewodnią Niedzielę, a nie w drugi dzień świąt. Przewody odbywają się zawsze wesoło i radośnie. Każdy chce kogoś oblać, a przeważnie chłopcy oblewają dziewczęta.

Zwyczaje wymienione na początku były obchodzone dawniej, teraz jest tylko zwyczaj obdarowywania pisanekami i pamiętają ludzie o przewodach, a wszelkie inne zaginęły.

NAROJEK FR.
kl. VII.

Ś m i g u s

Wstała z rana mała Hanka,
zajrzała zaraz dzbanka,
A w dzbanuszkę pełno wody,
bo to przecież dziś Przewody.

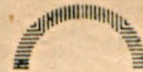
Wyszła na podwórze z dzbankiem,
a tu stoi Krysia z Jankiem.
Nim się Hania obejrzała,
Krysia wodą ją oblała.

Lecz choć Hanka mokra cała,
za dzbanek zaraz złapała.
Krysia uciec nie zdążyła,
Hania wodą ją zmoczyła.

Potem znów Janka oblali —
Śmigus! Śmigus! —
Wciąż wołali.

A ten Śmigus, psotnik wielki,
w głowie tylko ma figielki.
Strzeżcie się Śmigusa, wody,
bo to dzisiaj są Przewody.

JAGÓDKA MATUSIEWICZÓWNA
kl. IV., Szk. Powsz. № 1.



Podlaski Lisków

(Kilka słów o Komarówce Podlaskiej)

Mało kto wie o osadzie Komarówce, prawdziwym Liskowie-Podlaskim. Pragnę więc kilka słów napisać do gazetki o tym miasteczku, by inni mogli się o nim dowiedzieć.

Przed kilku laty była to mała wioska podlaska, niczym nie różniąca się od innych, leżąca daleko od miasta. Domki drewniane, pokryte słomą stały przy błotnistej drodze, a nad nimi górował kościółek wiejski. Nic nie zapowiadało, że z małej wioski wyrośnie dzisiejsza osada. Wprawdzie w samym środku wioski było kilka sklepów, lecz nic poza tym. Tak przeszło kilka lat. Dzięki pracy i wysiłkom księdza Rudnickiego, wioska zmieniła swe oblicze, przybierając zupełnie inny wygląd. Najpierw wystawiono nową świątynię, której wieża gotycka widnieje z daleka. Później przeniesiono z sąsiedniej wsi gminę. Słupy tele-

foniczne połączyły cichą dotychczas i mało znaną wioskę z okolicznymi gminami i osadą Wohyniem. Dzięki urzędowi pocztowemu Komarówka stała się znana w szerszym okręgu. Z biegiem czasu powstało coraz więcej sklepów różnego rodzaju, przybywało coraz więcej ludności. Dziś Komarówka to prawie 2-tysięczna osada, wcale nie podobna do dawnej wioski. Na miejsce dawnych chat o słomianych dachach, wznoszą się murowane i drewniane budowle, kryte dachówką lub blachą. Ponad wszystkimi góruje 2-piętrowy gmach Kasy Stefczyka. Do większych budynków należą: szkoła powszechna, młyn parowy, spółdzielnia i apteka.

Ulice, gdzie dawniej brnęło się po kolana w błocie, są wybrukowane i wysadzone drzewami. Jest połączenie autobusowe z Radzyniem. W

budowie jest połączenie z Międzyrzecem. W śródmieściu, gdzie był postój furmanek, znajduje się ogródek. Oświetlenie elektryczne nadaje Komarówce wygląd miejski. W miasteczku tym kwitnie przemysł i handel, oraz rozwija się spółdzielczość. Są tu: spółdzielnia mleczarska, jajorazarska, sklepy spożywcze, składy towarowe, łokciowe, narzędzia rolnicze, młyn parowy, olejarnia, kaszarnia, piekarnia, zakłady krawieckie i szewckie, fryzjerskie, świetlica, piwiarnie, wyrób betonów, cegielnie. Jak wielkim punktem handlowym jest Komarówka świadczą o tym liczne jarmarki.

Na podkreślenie zasługuje wielka troska o oświatę średnią. 7-klasowa szkoła powszechna przygotowuje wiele jebnostek do gimnazjum, lub do zawodowych szkół. W rolnictwie kształci młodzież szko-

ła rolnicza. Społecznie urabiają organizacje młodzieżowe jak: K. S. M. Ż. i Męskie, P. C. K., L.O.P.P., harcerstwo, strzelec i wiele innych. Bardzo wielka jest troska o higienę i zdrowotność miasteczka. Są tu: Kasa Chorych, apteka i bezpłatna poradnia dla chorych. Wiele dobrego działają siostry. Wspomaganiem pieniężnym zajmuje się

Kasa Stefczyka. Nad bezpieczeństwem miasteczka i okolic czuwa policja, która ma swój posterunek w Komarówce. Miasteczko ma wygląd czysto polski.

Jak to dzięki jednostce powstało wiele dobrego. Biermy więc przykład i naśladowmy księdza Rudnickiego, zwła-

szcza my młodzież szkolna, przyszłość Polski. Jeżeli jednostka może zdziałać tyle, to ile więcej zrobi zjednoczona gromada. Tylko trzeba chcieć i pewnego wysiłku. Garnijmy się więc do pracy, tu, na ławie szkolnej, a przyzwyczajony się do niej, w przyszłości, zdziałamy wiele.

MARIAN PATEJUK

Komarówka

kl. VII.

B A B Y S T R O J N I S I E

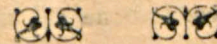
Stoi baranek na stole,
i złotym dzwoneczkiem dzwoni.
Przyjaźnie uśmiecha się do mazurków,
ale od bab bardzo stroni.
A te grube baby cukrem polewane
i pięknie zielonym barwnikiem przybrane,
Bardzo się o swoje śliczne stroje boją,
dlatego też sztywne obok siebie stoją.
Na środku stołu stoją cud pisanki,
różnego koloru na nich malowanki.
Na jednej wianeczek, na drugiej dzwoneczek,
na trzeciej kwiateczki, na czwartej wstążeczki.
Wszystkie ciasta i baranki
patrzą na pisanki,
I na tą w dzwoneczki,
i na tą w wianki.

Tylko strojne baby
głowy zadzierają,
I pięknymi pisankami
wielce pogardzają.

Bo to im się zdaje,
że one królują,
Najpiękniejsze wśród wszystkich
na stoliku się czują.

To też się okropnie
wszystkie nadąsały,
Kiedy ciasta za królowę
pisanek obrały.

J. MATUSIEWICZÓWNA
kl. IV., Szk. Powsz. № 1.



Jedziemy do Gdyni

Każdy z nas wie, że nasz samorząd urządza wycieczkę do Gdyni. Myśleliśmy przez cały rok o zbieraniu pieniędzy na tę wycieczkę. I dlatego przez cały rok pracowaliśmy zbierając szkło i kości. Kości są już sprzedane i wzięliśmy za nie 48 zł. 85 gr., a szkło będzie sprzedane w tym miesiącu. Urządzaliśmy kiermasz o którego dochodach było pisane.

Mamy więc pieniądze przeznaczone na wycieczkę. Było już zebranie prezydium samorządu ogólnoszkolnego. Uchwaliśmy, że 42 dzieci dostanie zniżkę, bo ci złożyli podania. Samorząd ogólnoszkolny przeznaczył 327 zł. na pomoc w wycieczce tym dzieciom, które nie mogą wpłacić całej sumy.

A więc, koleżanki i koledzy, bierzcie udział w tej wycieczce,

bo to jest miła i wartościowa rozrywka. A jak wrócicie, piszcie wiele o swoich przeżyciach w czasie tych pięciu dni i o tym coście widzieli i poznali, by ci co nie mogli być z Wami, choć z gazetki dowiedzieli się o takich rzeczach o naszym morzu i naszej Gdyni. Teraz robmy różne przygotowania, bo 15 maj przyjdzie prędko. O tym, co trzeba mieć gotowe na wycieczkę.

czkę, pisał nam kolega w jednym z zeszłorocznych numerów gazety, kiedy też wybieraliśmy się na wycieczkę do Krakowa i Wieliczki.

Poświęcimy jeszcze kilka zebrań tej sprawie, a tymczasem starajmy się poznać z lektury i

obrazków to, co w niedługim czasie zobaczymy na własne oczy.

Jedziemy do Gdyni! Jedziemy nad morze!

J. STAŃCZUKÓWNA
kl. VI.

Gdynia dawniej a dziś

W związku z wycieczką szkolną do Gdyni postarałam się o materiał, by o Gdyni coś napisać.

Dawniej Gdynia była małą wioszcyną rybacką. Miała kilkuset zaledwie mieszkańców przeważnie kaszubów. Kaszub to był rybak udający się codziennie z swoją łodzią na połów. „wan gorzy” i „flunder”. Nikomu nie przyszło do głowy, że z tej małej wioski rybackiej wyrośnie kiedyś wielki port Polski handlowo wojenny. Po zajęciu wybrzeża przez żołnierzy polskich, Polacy przystąpili do budowy portu. Dziś Gdynia jest wielkim portem. Miasto urządzone nowoczesnie, ulice szerokie asfaltowe przecinają się pod kątem prostym. Dziś znajdują się w Gdyni piękne gmachy, łuszczarnie ryżu, molo węglowe i różne piękne rzeczy. Jest ona jednym z największych i najlepiej urządzonych portów na Bałtyku. Do Gdyni przybywają z różnych stron okręty. W porcie panuje wielki ruch. Musimy wiedzieć, że Gdynia jest dziś czwartym pod względem wielkości miastem Polski. Z Polski wysyła się okrętami z portu gdyńskiego to-

wary takie, jak: węgiel, cukier, przetwory z ropy naftowej, drzewo, mąkę i t. d. Dźwigami ła-

dują lub wyladowują towary przywiezione z dalekich krajów zamorskich, lub też z Polski. Polska powinna być dumna z tego, czego dokonała na wybrzeżu. Ten cud przemienionej małej rybackiej wioski w duże i nowoczesne miasto jest jednym z największych cudów rozbudowy naszego państwa. Przy końcu maja, gdy będziemy z wycieczką w Gdyni, wszystko to zobaczymy i zwiedzimy.

RYWKA LEMPERT.

Dni Kolonialne

W tym roku „Dni Kolonialne” trwały na terenie Polski od dnia 7 do 13 kwietnia.

„Dni Kolonialne” urządza rok rocznie Liga Morska i Kolonialna. Mają one przypominać społeczeństwu o potrzebie uzupełnienia braków bezpośredniego zaopatrywania się w surowce. Treścią tych „Dni” jest zdobycie przez Polskę Kolonii dla Polski i domaganie się wolnej drogi dla surowców. Posiadanie własnych kolonii daje dużo korzyści, więc aby i nasz kraj miał te korzyści musimy domagać się, aby i Polska otrzymała za oceanem, a przeważnie w Afryce własne kolonie, a wtedy mieć będziemy do stępu do surowców i towarów kolonialnych nam potrzebnych. Za surowce, które sprowa-

dzamy z obcych terytoriów, musimy rocznie opłacać setki milionów zbędnych opłat. Np. za stal, żelazo, narzędzia, za materiały wełniane i bawełniane, za obuwie i t. d. płacimy drożej aniżeli Francuz, Anglik czy Belg — mimo że jesteśmy od nich biedniejsi. Przeto musimy za oceanem tworzyć ośrodki produkujące potrzebne nam surowce. Musimy tak zorganizować handel zamorski i kolonialny, aby pośrednikiem między Polską a obcymi krajami był kupiec polski i wreszcie, aby nasz przemysł i handel woził na swoich statkach potrzebne mu surowce i towary z zagranicy i te także, które zagranicę wysyła.

(D. c. n.)

Uczmy się prowadzić oszczędną gospodarkę.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 50 gr.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach. Rękopisów nie zwraca się

Wydawca: Samorząd Szkoły Powszechnej Nr. 2 w Międzyrzeczu.

Redaguje Komitet.

Red. odp.: p. Krasnodębska Kazimiera.

Druk. „Radio” w Międzyrzeczu